

Sprawy łużyckie

Materiały z I Ogólnopolskiego Zjazdu Łużycoznawczego wydał ostatnio Polski Związek Zachodni*). Sprawozdanie zawiera in extenso przemówienia i referaty, wygłoszone na zjeździe, jak również odtworzoną na podstawie stenogramu dyskusję. Poza tym zamieszczone są w nim uchwały Zjazdu, wykaz instytucji i urzędów na nim reprezentowanych oraz imienny spis uczestników. Zdobi je kilka — na ogólniejszych — ilustracji przedstawiających portrety prelegentów, względnie ważniejszych osobistości, biorących udział w Zjeździe.

Zjazd Łużycoznawczy omawiałem już w numerze listopadowym „Przeglądu”, obecnie więc ograniczę się do dodatkowych uwag, jakie mi się nasuwają w związku z lekturą „Problemów Łużyckich”. Ważne jest przede wszystkim, że wszystkie cztery referaty zostały utrwalone drukiem, dzięki czemu otrzymaliśmy pewnego rodzaju kompendium zagadnienia łużyckiego, omawiające je dość wielostronnie i przy tym rzetelnie, z naukową ścisłością. Obraz ten nie jest wolny od pewnych braków, które nasświetliła dyskusja, ale i w obecnym swym kształcie stanowi na tle naszej na ogół mało wartościowej powojennej literatury o Łużycach pozycję pierwszorzędnej wagi, która powinna stanowić lekturę obowiązkową każdego prawdziwego miłośnika Łużyc.

Spśród czterech referatów naukowych trzy ukazały się w tej samej formie, w jakiej były wygłoszone, natomiast tekst czwartego („Kultura i lite-

ratura Łużyczan” — prof. Tadeusza Stanisława Grabowskiego) odbiega dość znacznie od tego, który slyszeliśmy na Zjeździe, w związku z czym zamieszczona po referacie dyskusja do pewnego stopnia zawisła w próżni. Krzyżują się w niej argumenty, które były całkowicie uzasadnione w odniesieniu do tekstu „mówionego” prelekcji, nie mają zaś racji bytu przy obecnej jej postaci. Sam jednak referat zyskał dużo na ogłoszeniu go w zmienionej formie. Zawarty w nim obraz kultury (ludowej głównie) i literatury Łużyczan nasświetlony jest na wskroś oryginalnie, czego zresztą można się było spodziewać po tak świetnym jak autor znawcy tego zagadnienia. Ponadto prof. Grabowski okazał się dobrym popularyzatorem, ponieważ nie rezygnując ze ścisłości naukowej potrafił przedstawić rzecz tak interesująco i barwnie, że studium jego czyta się jak jakąś miłą gawędę. Zwłaszcza rozdziały poświęcone łużyckiej kulturze ludowej kreślone są z widocznym głębokim umiłowaniem przedmiotu. Prelekcja prof. Grabowskiego powinna się ukazać — wraz z trzema pozostałymi — w osobnej odbitce, zaopatrzona w miarę możliwości w materiał ilustracyjny.

Słabą stroną „Problemów Łużyckich” stanowią stenogramy dyskusji. Czy stenotypistki były nie dość wprawne, czy też redakcja dokonała na własną rękę skrótów stenogramów, a skróty takie zachodzą niewątpliwie, dość, że tekst opublikowany nie tylko nie daje wyczerpującego obrazu dyskusji, ale miejscami przeinacza i wypacza myśli jej uczestników. Dla uniknięcia tego należałoby na przyszłość albo podawać stenogram naprawdę in extenso, i to zanotowany przez dobrą stenotypistkę, albo też — w razie dokonywania skrótów — przeprowadzać je w porozumie-

*) Problemy Łużyckie (Materiały z I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Łużycoznawczego naukowców i działaczy społecznych, zorganizowanego przez P. Z. Z., w dniach 5 i 6 października 1946 r. w Poznaniu). Odbitka „Strażnicy Zachodniej” nr 12 z 1946 r. Poznań-Katowice (1947). Wyd. Polskiego Związku Zachodniego, str. 112.

niu z mówcami. Uniknęłyby się wówczas takich na przykład błędów jak przypisywanie podpisanemu powiedzenia, że „za Jagiellonów Łużyce są znów w rękach polskich“ (str. 287); w rzeczywistości zwracałem uwagę, że jakiś czas Łużyce pozostawały pod panowaniem Jagiellonów jako królów czeskich, lub że „należałoby utworzyć Radę Narodową dla Spraw Łużyckich“ (str. 101); wniosek taki, przy czym oczywiście chodziło o Radę Naukową, postawił kto inny. Również „Lista obecności“ opracowana jest niedbale — przy wielu nazwiskach brak imion, przy innych są fałszywe.

Wyliczone usterki, chociaż dość przykre, nie mogą jednak przysłonić faktu, że Polski Związek Zachodni przez wydanie „Problemów Łużyckich“ zapelniał dotkliwą lukę, istniejącą dotychczas w polskiej literaturze o Łużycach, jak również dobrze się zasłużył dla samej sprawy łużyckiej.

Zebranie organizacyjne Rady Naukowej dla spraw łużycoznawczych w Krakowie. Jedną z uchwał październikowego poznańskiego zjazdu łużycoznawczego była decyzja powołania do życia Rady Naukowej dla spraw łużycoznawczych, w skład której mieli wejść przedstawiciele nauki i organizacji społecznych. Zjazd powołał też Komitet Organizacyjny Rady pod przewodnictwem prof. Tadeusza Stanisława Grabowskiego. Komitet ów w wykonaniu uchwał Zjazdu zwołał na dzień 30 stycznia 1947 r. walne zebranie organizacyjne Rady do Krakowa. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele uniwersytetów: Jagiellońskiego (prof. prof. Grabowski, Lehr-Splawiński, Widajewicz), łódzkiego (prof. Grabski), Warszawskiego (prof. Wierczyński) i Wrocławskiego (prof. Ossowski), Instytutu Zachodniego (mgr Kochański), Polskiego Związku Zachodniego (dr Pilichowski i red. Paukszta) oraz Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Warszawie (dyr. Pankiewicz) i w Krakowie (red. Puchalka Zabrzski).

Przewodniczył rektor Lehr-Splawiński. Po ustaleniu, że Rada — zgodnie z wytycznymi zjazdu poznańskiego — poza swoim charakterem naukowym ma stanowić najwyższy czynnik organizacyjny i koordynujący akcję prołużycką w Polsce, oraz że z przyczyn natury technicznej siedzibą jej powinien być Poznań — zebranie przystąpiło do wyboru Prezydium Rady, złożonego z 13 osób. Na przewodniczącego powołano prof. Tadeusza St. Grabowskiego z Krakowa, na wiceprzewodniczących dra Czesława Pilichowskiego i prof. Eugeniusza Frankowskiego z Poznania, rezerwując trzecią wiceprezeturę dla przedstawiciela Komitetu Słowiańskiego. Ciąg dalszy zebrania poświęcono uchwaleniu statutu Rady oraz dyskusji na temat programu jej pracy na okres najbliższy.

Dyskusja rozpoczęła się od obszernego przemówienia dyr. Pankiewicza, w którym ten przedstawił obecny stan sprawy łużyckiej na tle sytuacji międzynarodowej, zwracając uwagę na bardzo poważne trudności, związane z rozwiązaniem tego problemu, oraz na nikłość realnych naszych osiągnięć w zakresie niesienia pomocy Łużyczanom (np. zorganizowane od szeregu miesięcy gimnazjum i bursa dla Łużyczan w Zgorzlecu nie mogą rozpocząć działalności, dopóki nie zostanie otwarta granica polsko-łużycka itp.).

W dalszym ciągu dyskusji zebrani wyrazili opinię, że poglądy przedmówcy były zbyt pesymistyczne i że są jednak konkretne możliwości rozwiązania problemu łużyckiego. Dopóki ono nie nastąpi, należy postawić jako program działalności Rady badanie tego zagadnienia oraz dostarczanie Łużyczanom pomocy kulturalnej i materialnej, by im w ten sposób pomóc do przetrwania. Wśród różnych projektów rozwiązania sprawy łużyckiej jeden musi się odrzucić a *limine*: zamysł ich przesiedlenia do Czechosłowacji lub Polski.

Po zakończeniu dyskusji programowej zebranie omówiło jeszcze sprawę funduszy dla Rady, których na razie

podjął się dostarczyć PZZ. Ustalono też, że PZZ będzie popierał akcję wydawniczą Rady przez druk drobniejszych prac na łamach „Strażnicy Zachodniej”. Akcja wydawnicza na wielką skalę nie jest możliwa przed zdobyciem przez Radę większych funduszy, wobec czego uznano za nierealny na razie projekt wydania Encyklopedii Łużyckiej. Dyskusja na zebraniu stała na wysokim poziomie i jedyną przykrą refleksją, jaka się mogła nasunąć jego obserwatorowi, było uświadomienie sobie, że polska akcja prołużycka niewiele wyszła dotąd poza organizację i planowanie, mimo że od jej rozpoczęcia upłynęło już półtora roku z górą. Ale odpowiedzialność za to nie obciąża oczywiście Rady Łużycoznawczej.

Zagadnienie łużyckie w „Sprawach Polaków” (*). Piękna książka niedawnego laureata „Odry” zawiera m. in. dwu-arkuszowy artykuł poświęcony zagadnieniu łużyckiemu. Krótki ten artykuł należy dzięki oryginalnemu ujęciu i głębokiemu, z widocznym zjawstwem, potraktowaniu przedmiotu, do najwybitniejszych pozycji naszej literatury łużycoznawczej. Autor nie podchodzi do zagadnienia łużyckiego — jak to najczęściej bywa — z punktu widzenia jego aspektu moralnego, nie wysuwa na pierwszy plan momentów uczuciowych, lecz rozpatruje je „na trzeźwo”, w związku z nową granicą polsko-niemiecką. Granica ta na odcinku Nisy jest słaba statycznie, gdyż Nisa nie stanowi żadnej przeszkody naturalnej, i wybitnie niekorzystna dynamicznie ze względu na bardzo gęste zaludnienie terenu Łużyc, w przeciwieństwie do słabej obsady ludnościowej prawego brzegu Nisy. Wynika stąd konieczność możliwie skutecznego zabezpieczenia tej granicy, co z kolei każe zwrócić uwagę na zagadnienie łużyckie, którego pomyślnie rozwiązanie dostarczyłoby takiego właśnie zabezpieczenia.

* Edmund Osmańczyk: *Sprawy Polaków*. Katowice 1946. „Awir”, str. 159.

W dalszym ciągu swego artykułu Osmańczyk kreśli charakterystykę historyczną sprawy łużyckiej, poczynając od Wersalu, podając przy tym szereg mało u nas znanych szczegółów o współpracy między Łużyczanami a Polakami na terenie Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, którego działalność osiągnęła ten przede wszystkim skutek, że załamała stremannowską politykę „totschweigen” o mniejszościach narodowych w Rzeszy i spowodowała odżycie problemów skazanych po Wersalu na zagładę. Rewelacyjne wprost jest stwierdzenie autora, że Jan Skala w 1937 r., kiedy u nas jeszcze nie śniło się nikomu o granicy na Nisie Łużyckiej, wysunął postulat takiej linii granicznej, dodając że jeśli Polska nie potrafi jej zrealizować do 1950 r., naród serbołużycki przestanie istnieć. Każdego też zainteresuje przypomnienie Osmańczyka, że grupa Rodła tj. ukrywających się na terenie tzw. Guberni Generalnej działaczy Związku Polaków w Niemczech już w grudniu 1939 r., kiedy ogół społeczeństwa nie otrząsnął się jeszcze z przygnębienia po wrześniowej klęsce, domagała się oparcia granicy powojennej na Odrze i Nisie.

Przechodząc do trzeźwej i wnikliwej analizy obecnych możliwości rozwiązania problemu łużyckiego, Osmańczyk wyraża opinię, że należy dążyć do rozegrania sprawy łużyckiej w ten sposób, by zmieniła się ona w stałe zagadnienie międzynarodowe, którego nie można de-cyzyjnie negatywnie przekreślić, lecz którego rozwiązanie można co najwyżej odroczyć.

Następnie autor dokonuje pewnego rodzaju bilansu aktywów i pasywów sprawy łużyckiej w obecnym jej stadium. Do pierwszych zalicza wspólną granicę z Polską i Czechosłowacją, istnienie narodu, którego liczebność szacuje na 500 000 świadomych narodowo i 200 000 powierzonego zgermanizowanych, wreszcie dość dużą zwartość terenu łużyckiego, stanowiącego przy tym tylko nieznaczny ułamek ogólnej

powierzchni Rzeszy. Pasywa to słabość ekonomiczna i polityczna ludności serbo-łużyckiej na obszarze Łużyc przy równoczesnej sile ludności niemieckiej, wzmocnionej jeszcze napływem repatriantów z Czech i Polski, oraz czasowa nieatrakcyjność Polski, wynikająca z chwilowej słabości gospodarczej terenów przyniskich.

Przyjrząwszy się bliżej temu bilansowi, musimy przede wszystkim zauważyć, że nie wszystkie pozycje po stronie aktywów są w nim realne. Liczebność Łużyczan jest z pewnością przesadzona; oni sami w broszurach propagandowych oceniają ją na pół miliona. Również, jeśli chodzi o zwartość terenu łużyckiego, to rzut oka na mapę wskazuje co innego; położenie geopolityczne Łużyczan jest właśnie dlatego niekorzystne, że są rozmieszczeni na dwóch wyspach etnograficznych, oddzielonych w dodatku wąską taśmą niemiecką od Czechosłowacji i tylko w dwóch punktach sięgających linii Nisy. Przy tym obszar etnograficznie łużycki wynosi niewiele ponad 2500 km², a więc niespełna 40% terenu, który Osmańczyk uważa za łużycki. W pasywach znów pominął autor bodaj że najważniejsze: niepopularność, jeśli się tak wolno wyrazić, problemu łużyckiego na arenie polityki międzynarodowej.

Z kolei przechodzi Osmańczyk do wysunięcia dwóch własnych koncepcyj rozwiązania zagadnienia łużyckiego. Pierwsza — to niepodległe państwo łużyckie, z którego jednak nie wysiedli się Niemców (poza napływowymi), wspomagane gospodarczo przez Czechosłowację i Polskę dla zapewnienia ludności serbo-łużyckiej siły ekonomicznej i dobrobytu. Druga, węższa, to wyodrębnienie w ramach państwa niemieckiego niepodległego narodu łużyckiego, którego rozwój narodowy, religijny, kulturalny i gospodarczy byłby gwarantowany przez O. N. Z., a kontrolowany przez Polskę i Czechosłowację, utrzymujące w Budziszynie i Chociebużu specjalne placówki kontrolne.

Obie koncepcje mają swoje słabe strony. W pierwszej jest nią pozostawienie na terenie Łużyc żywiołu niemieckiego, który zdążyłby z pewnością do rozsadzenia nowego organizmu państwowego. Realizacja drugiej zależy całkowicie od siły wykonawczej, jaką dysponowałby na Łużycach aparat kontrolny, który musiałby stale walczyć z oporem i sabotażem niemieckim. Z drugiej jednak strony właśnie minimalizm obu koncepcyj może ułatwić wprowadzenie którejs z nich w życie, a to już oznaczałoby dla Łużyczan ogromne polepszenie dotychczasowego ich położenia.

Łużycki atlas kongresowy *). Można policzyć na palcach publikacje łużyckie, jakie się ukazały po wojnie (wszystkie odbite w drukarniach czeskich). Elementarz, śpiewnik, kalendarz, dwa czy trzy tomiki beletrystyczne i ostatnio atlas pt. „Łużica“, to już chyba wszystko. Najważniejszą z tych publikacyj jest bez wątpienia wspomniany atlas, stanowiący jakby odpowiednik „Polskiego atlasu kongresowego“ Romera.

Atlas poprzedza trójjęzyczna (podobnie jak trójjęzyczne; francuskie, angielskie i rosyjskie są objaśnienia map) przedmowa Komitetu Narodowego Serbów Łużyckich, precyzująca zwięźle ich postulaty polityczne oraz wyjaśniająca cel atlasu, kładącego przede wszystkim nacisk na bogactwa naturalne i znaczne uprzemysłowienie Łużyc, które im zapewnia samowystarczalność gospodarczą. Pierwsza z pięciu plansz ukazuje Łużycę jako ważny węzeł komunikacyjny sieci międzynarodowych magistral kolejowych. Mapa ta posiada dwa poważne błędy: Budziszyn jest na niej umieszczony na miejscu Zgorzelca, a magistrala Zgorzelec—Drezno nie została zaznaczona. Następną kartą w skali (jak i trzy dalsze) 1 : 750 000 obrazuje sieć komunikacyjną Łużyc. Trzecia

*) „Łużica - Lusatie — ЛУЖИЦА — Lusace“, bez autorów, wydawcy, miejsca i roku wydania.

to mapa fizyczna Łużyc w granicach postulowanych przez Łużycki Komitet Narodowy, z zaznaczonymi też ich granicami historycznymi. Projektowana granica biegnie wzdłuż Nisy i Odry, aż po Příběh (Fürstenberg), następnie skręca ku północnemu zachodowi, osiąga Sprewę, idzie jej nurtem aż po 52° szer. geograf., po czym przybiera kierunek południkowy i przebiega na zachód od Lubina, Kalawy, Rólan i Kinsbórku. Na południe od tej miejscowości linia graniczna zmienia kierunek na równoleżnikowy z nachyleniem ku południowi i na południowy wschód od Biskopicy i na południowy wschód od Biskopicy spływa się z obecną granicą niemiecko-czeską. Obszar objęty tymi liniami granicznymi obejmuje, jak poucza jedna

z dwóch ostatnich plansz, 6242 km²; na zachód od nich pozostaje 2144 km², na wschód 2842 km² terenu historycznie łużyckiego. Ostatnia karta przedstawia uprzemysłowienie kraju. Nazwy geograficzne podane są na terytorium łużyckim w brzmieniu łużyckim, na obszarze Polski i Czechosłowacji w polskim, względnie czeskim (niekiedy dwujęzycznie), na terenie Niemiec przeważnie dwujęzycznie. Nazwy polskie wykazują sporo błędów (Żegań zamiast Żagań, Żarów zamiast Żary, Gryfin zamiast Gryfów, Nowogród zamiast Nowogrodziec i w. in.), nie wynikających jednak z niedbalstwa, lecz z trudności dotarcia do odpowiednich materiałów.

Witold Kochański